

665

Długo czekaliśmy na to przedstawienie. Akceptując wręcz entuzjastycznie wybór tytułu wyżyliśmy obawy czy teatr udfwignie tę wielką wizję poetycką, czy rozdzieli akcenty władciwie, tak, aby nie zniszczyć siły poezji tkwiącej głęboko w istocie samego dzieła. Od razu też chcemy bez nie-domówień wyrazić pogląd, że mamy do czynienia z przedstawieniem wybitnym, bardzo dobrym, wręcz zdumiewającym w niektórych fragmentach bardzo trudnych w realizacji scenicznej. Chcemy też powiedzieć, że trochę przewrotnie zamieszczona uwaga w programie, że „dla nas »Legion« jest rodzajem pamiętu na romantyzm i złudzenia ideologów” (wypisane to jest na wstępie do rozprawy Pignonia o tej sztuce Wyspiańskiego) — w realizacji scenicznej nie wyszła. Po prostu reżyser Andrzej Maria Marczewski pokazał tę sztukę w taki sposób, że widz nie od-czuwa krytycznego dystansu

bez określonej kontrpropozycji ideowej. Mickiewicz ani Krasiński nie otrzymali partnera, który by podjął z nimi walkę o rząd dusz. Dopiero w »Wyswoleniu« i dramatach bolsławowskich do walki z przedstawicielami orientacji idealnej stają wielcy antagoniści. No, coś tu nie tak! Jeśli czytamy w scenie 6 „O Grozo, czyli opętany, / czyi go obłędu szal wiedzie, / w oplakanej naszej biedzie / ów, co szedł, ea idzie na przedzie, / kędyż zatrwożony prowadzi / czyi go do obłędu szalu zdradzi?” — to widzę, że prorocy mają partnerów, to chór tak woła. Ten sam chór, który w scenie IX zawoła „Wstań, Walenrodzie, / wolny narodzie! / przez krew, przez krew! / uczyń, co rzesze wołają!” To znaczy, że jest partner. Wolę więc przychylić się do zdania Juliusza Kleimera, że „mit o Mickiewiczu i jego tragedii duchowej ukazują w scenie »Legionu« w przepychu wizji malarskich i w podniosłej fali wiersza, której powtarzanie się zdań i ustępów daje szczególny

poddajemy się urokowi wielkich wizji.

W tym sensie rozpatrując znakomitość realizacji scenicznej »Legionu« Wyspiańskiego na plan pierwszy wysuwamy wielką rolę Aleksandra Bednarza jako Mickiewicza. Był ten aktor przesycony poezją, przez cały czas dźwiękając wielkie słowa umiał im nadać wymiar gorącej wiary, że „z krwi ofiarę uczynię, a ofiara będzie policzona”. W opozycji do niego chór, jakby rozproszony, jakby lęklivy, stanowił w serii postaci o nadanych im przez realizatora imionach (choć nie zawsze) faktycznego partnera tej wielkiej rozmowy. Tu rozpatrzył trzeba jeszcze jeden problem elementów religijnych, filozoficznych starożytności, przez które tak uparcie obserwował polskie życie Wyspiański. Jeśli więc Szlachcic (Jan Adamski), Mendog (Marian Dzięgiel), Oprawca (Robert Ingłot) są w swych sylwetkach swoiście polscy (również Andrzej Kruczyński jako Starzec, Wojciech Krupiński jako Jeden

„Legion”

czyli siła kreacyjna poezji

realizatorów (przeło reżysera, scenografa, aktorów) do postaci romantycznych w ogóle, do osoby Mickiewicza i innych wielkich tamtego czasu w szczególności. Jest to wielkie zwycięstwo wspaniałego tekstu Stanisława Wyspiańskiego. Owszem, w przedstawieniu wyczuwa się dzięki tekstowi owo wielkie rozdarcie, głębię pytań o sens romantycznego działania. Widz współczesny w Teatrze im. Słowackiego nie jest widzem nieprzygotowanym. Widział tu „Wyzwolenie” i „Wesele” w reżyserii Dąbrowskiego, „Wesele” Zamków — bardzo antyromantyczne, patrzył na premierę filmową „Wesela” Wajdowego. Nauczył się traktować historię również dzięki mądrym teatrom krakowskim jako proces dziejący się, zaakceptował zasadę wyboru.

„Legion” zrealizowany przez Marczewskiego w Teatrze im. Słowackiego to faktycznie sceny o wymiarze patetycznym, ale nie pozbawione realnych przeciw pytań o sens działania/ Scenografia Jerzego Michalaka jak gdyby omija didaskalia, które wyraźnie określają miejsca poszczególnych scen: Rzym — Stanca d'Heliodoro, Kapitol, cęła księdza Jełowickiego, kopuła św. Piotra, Via Appia, Forum Romanum, Łuk Sewera, itd. Podesty wydłużone, uderzające w widownię, u góry potężny krzyż, który w ostatniej scenie opuszczony na dół swym poprzecznym ramieniem służyć będzie scenie wizji ostatniej wieczry — fałszywej? Nieprawdzywej, bo skłamanaj przez przywódców, przez nędznych manipulatorów, bezsilnych, oderwanych od życia piękno-duchów? Tak, te pytania stawia przed nami rzeczywistość sceniczna. Aniela Lempicka napisała, że „w »Legionie« porachunki z polską myślą narodową skierowaną ku celom idealnym, obywały się jeszcze

charakter kompozycji muzycznej, osnutej na szeregu motywów przewodnich”. Tu uwaga o przedstawieniu krakowskim: Lucjan Kaszycki dał powód, ażeby go nazwać prawdziwym współtwórcą spektaklu przez muzykę jakby wylaniającą się z mroku ku patosowi rozgrywek w jasnym słońcu prawdy i... zwątpienia. Wątpienie nie musi być mrokiem.

Wielkość przywódcza Adama Mickiewicza nie ulega najmniejszej wątpliwości. Doskonale wiemy że po 1834 roku (nie licząc liryków lozańskich) poeta zamilkł, odezwał się dziennikarz, działacz społeczny, polityczny; wielki i porywający zamysł utworzenia legionu i wykorzystania poparcia papieskiego dla tej formacji sprzężony jest w mentalności polskiej ze sgeną rozmowy Mickiewicza z papieżem. Napisze Wyspiański w didaskaliach do sceny I „w ciągu tej rozmowy bazylianka (matka Makryna Mieczysławska — przyp. autora) spozcęła twarzą na nosze Ojca Świętego, odrywając się od niej tylko gdy mówi”. Przecież wiemy, że Mickiewicz posadzony został tam o bluźnierstwo. Ponoć powiedział, że Duch Święty mieszka teraz w niebieskich bluzach ludu paryskiego. Co z tym zrobił Wyspiański, jakie jest tego odbicie w „Legionie”? Car wizytuje papieża, dopełnia się miara gorczy nieporozumień, leków, boleści — przecież nie nienawiści, nie krytyki Mickiewicza. Marczewski zbyt dobrze rozumie głębię poetycką tego utworu, by jednoznacznie... chlastać współczesnego widza krytyką i niepewnością, niewiarą w przywódców i program romantyczny. Doświadczenie nas nauczyło, że akurat ten program zwyciężył, bo mówimy po polsku i w 75 lat po premierze „Legionu” na tej scenie znowu

z wielu) — to Kassjus (Stanisław Banaś), Demos (Krzysztof Jedrysek), Ten podobny św. Janowi (Grzegorz Matysik), Caesar (Wojciech Ziętar-ski), św. Andrzej (Janusz Łagodziński), Tanatos (Felix Szajnert) i Guślarz (Jerzy Sagan) trafiają w nasze mniemanie wyniesione z lektur i rysunków związanych z dawnymi epokami (włącznie z prehistorią Litwy). Ta warstwa przedstawienia, w której dzieją się owe dysputy w Rzymie (świątyni, dostojny Hugo Krzycki w roli Grzegorza XVI nieco chropawy, wyniosły Ryszard Sobolewski jako Pius IX, chrapliwy Rapsod o prawdziwie dramatycznej sile wyrazu Jerzego Nowaka) zyskiwała również dzięki Hallnie Gryglaszewskiej (Makryna) i Andrzejom Balcerzakowi, (Jełowicki) wymiar dramatyczności. Walny w tym udział miały Maria Nowotarska, Urszula Popiel, Jacek Chmielnik (Krasiński), Ewa Wichrowska, Andrzej Wichrowski. Niestety kontrastuje z tymi doskonałymi rozwiązaniami, również psychologizującymi, część scen zbiorowych z mniszkami i Paniami Polskimi, a nade wszystko Switeziankami. Są one jakby nie dopisane, nie domalowane. Być może premierowa gorączka do tego przyczyniła się; wierzę, że i reżyser, i aktorzy zechcą włączyć się tu żywiej w sprawy tak istotne dla całości przedstawienia.

Po jego zakończeniu, już na chłodno, z dystansu recen-zenckiego podkreślić muszę jeszcze raz, że „Legion” jest przedstawieniem przejmującym, zrealizowanym bardzo dobrze, właśnie przez to, że aktorzy przejęli się poezją, że przesyłili nią swoją robotę sceniczną. Zawierzylimy tekstowi Wyspiańskiego. To wystarczy na sukces.

OLGIERD
JĘDRZEJCZYK